NA OKAZ.

NOWY

DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Styczeń 1916. — Nr. 1.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

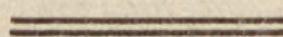
Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.



Nasza prośba!

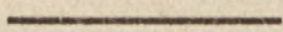
Nader niską prenumeratą, bo wynoszącą zaledwie 2 Kor. 50 hal. na cały rok — nie dadzą się pokryć wszystkie koszta wydawnictwa „Nowego Dzwonka“, przy dzisiejszej wielkiej drożyźnie papieru, druku itd.

Prosimy przeto życzliwych nam Czytelników, **aby zechcieli dołączać do prenumeraty „naddatki“** na fundusz prasowy dla „Nowego Dzwonka“. Niech ofiaruje każdy, na ile go stać. — Kto da więcej, tem lepiej przysłuży się pismu i dopomoże do jego podtrzymania.



Ktoby chciał

zająć się rozsprzedażą pojedyczych numerów „Nowego Dzwonka“ co miesiąc, temu na **10** sprzedanych numerów, damy **jeden** numer dla niego, **darmo.**



Pojedynczy numer „Nowego Dzwonka“ kosztuje 20 halerzy.



Rocznik XXIII. Kraków 1. Stycznia 1916. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI **RAZ** W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA **1-go.**

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 2 kor. 50 hal. — półrocznie: 1 kor. 25 hal. — Do Niemiec na rok: 3 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 20 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12

Słowo do Szanownych Czytelników!

Z powodu wybuchu strasznej wojny, która do dziś szaleje w Europie i w innych częściach świata a najboleśniej i najdotkliwiej daje się odczuć naszej Ojczyźnie, byliśmy zmuszeni w sierpniu 1914 roku wstrzymać, wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Obecnie wznawiamy je w Imię Boże i napowrót wydawać będziemy „Nowy Dzwonek“ nie dwa razy jednak w miesiącu, jak było w ostatnim czasie, lecz tylko raz w miesiącu około dnia 1-go.

W pierwszej połowie każdego numeru „Nowego Dzwonka“ podawać będziemy wiadomości o ważniejszych sprawach czy to politycznych, czy krajowych, społecznych i ludowych z chwili bieżącej — druga zaś część naszego pisma zawierać będzie: powiastki rozprawki pouczające i różne rady pożyteczne, a więc będzie częścią oświatową.

Mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy przeglądnąwszy ten numer „Nowego Dzwonka“ przesłany im na okaz, zapiszą sobie na rok bieżący „Nowy Dzwonek“, zwłaszcza, że kosztuje on nie wiele, bo

na cały rok: 2 kor. 50 hal. — a na pół roku: 1 kor. 25 hal.

Chcieliśmy oznaczyć niższą prenumeratę, czyli dawać „Nowy Dzwonek“ w tańszej cenie, ale okazało się to na razie, czyli w tym czasie wojennym, niemożliwem, gdyż koszta druku a prze-

wszystkiem koszta papieru ogromnie poszły w górę. Papier drukowy kosztuje dziś prawie jeszcze raz tyle, ile kosztował przed wojną, a druk również podrożał.

Zaznaczamy, że ten numer pierwszy przesyłamy na okaz darmo, kto jednak chce otrzymać numer następny „Nowego Dzwonka" i dalsze, niech wcześnie nadeśle prenumeratę. Kto prenumeraty rychło nie uiści, temu następnego numeru nie prześlemy.

Wszystkich Przyjaciół naszego pisma prosimy o poparcie i o polecenie „Nowego Dzwonka" znajomym i **wszystkim też Czytelnikom życzymy lepszej przyszłości** w tym Nowym Roku.

Oby ten Rok był dla nas wszystkich innym, nie tak ciężkim i bolesnym jak ostatni i jego poprzednik. Daj to Boże!

WOJNA.

Pomyślne położenie na wszystkich frontach.

Gdyśmy w roku 1914 przerwali wydawnictwo naszego pisma, wróg z północy zalewał nasz kraj swemi hordami dzikiemi. Dziś, dzięki Bogu — położenie wojenne jest zupełnie inne. Dziś nie tylko Rosyanie zostali wypędzeni z kraju, ale i na wszystkich innych frontach sprzyja szczęście orężowi austryackiemu i niemieckiemu. Walka z Serbią już jakby skończona. Z całej 300 tysięcznej armii serbskiej tylko garstka i to rozbita na części, a wynosząca zaledwie może 60 lub 80 tysięcy żołnierzy, cofa się w nieładzie częścią do Czarnogóry, częścią do Albanii. Tu i tam jednak ścigają ją wojska austryackie, którym pomagają Albańczycy katoliccy, czyli mirydyci. Od południa zaś stanęli Bułgarzy i przecięli Serbom odwrót do granicy greckiej. Wprawdzie Włosi wylądowują na brzegach albańskich i usiłują przyjść z pomocą resztkom armii serbskiej, ale prawdopodobnie i ta pomoc będzie spóźnioną, jak spóźnioną się okazała pomoc Francuzów i Anglików, którzy wylądowali w Salonikach (w Grecyi) i stąd dążyli na pomoc Serbom. Pomoc ta jednak okazała się bezkuteczną dla Serbów, gdyż Bułgarzy nie dopuścili do połączenia się armii francusko-angielskiej z Serbami, a nadto okrążają armię francusko-angielską, której z tego powodu grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Na froncie włoskim usiłują Włosi ciągle przełamać ten front, zwłaszcza nad rzeką Isonco. Przypuszczają tedy raz

poraz piekielne ataki na pozycye austryackie, ale bez skutków. Dzielna armia austryacka stoi tam murem na swoich stanowiskach, a choć czasem uda się gdzieniegdzie Włochom wtargnąć do okopów austryackich, niedługo tam jednak bawią, bo żołnierze austryaccy wnet ich przeciwatakiem stamtąd wyrzucają.

Na zachodnim froncie to jest we Francyi, panuje spokój od ostatniej ofenzywy francuskiej, która miała miejsce przed kilkoma tygodniami i spełzła na niczem. Niemcy odbili niektóre chwilowo stracone na rzecz Francuzów rowy i umocnili się w swoich pozycyach tak silnie na nowo, że już nie bardzo boją się nowych niespodzianek ze strony Francuzów i Anglików.

Na wschodzie, to jest na froncie rosyjskim, próbowali Rosyanie w jesieni z. r. przełamać nad Strypą i Styrem front austryacki i niemiecki i uderzyli nań z ogromnemi siłami, nie zdołali jednak wyprzeć sprzymierzonych armii z ich stanowisk, a ponieśli przytem sami olbrzymie straty.

Ta bezkuteczność ataków rosyjskich daje nadzieję, że i w przyszłości trudno, a raczej niemożliwem będzie Rosyanom odrzucenie wojsk austryackich i niemieckich wstecz, tem bardziej, że stosunek sił wyrównany został na korzyść armii austryackiej i niemieckiej. Armie te mogły więc obronić front rosyjski, mimo, że część wojsk odeszła na południe do Serbii, by tam wspólnie z armią bułgarską dokonać zupełnego pogromu Serbów.

Na którykolwiek więc front wojenny spojrzymy, wszędzie widzimy świetne zwycięstwa, a przynajmniej mocne i nie do zdobycia pozycye naszych wojsk i sprzymierzonych wojsk niemieckich, to zaś daje nam otuchę w ostateczne ich zwycięstwo.

Wprawdzie obóz nieprzyjacielski głosi, że nie skończy wojny, aż pokona Niemców i Austryę, ale to jest krzyk rozpaczy bankruta, który zgrywa się do ostatniego grosza i jeszcze twierdzi, że wygra.

Agitacya pokojowa.

Z Ameryki wyjechał z początkiem grudnia, do Europy miliarder Henryk Ford, aby tu agitować za pokojem. Jedni uważają jego wyprawę za awanturniczą na dzisiejsze czasy, drudzy zaś twierdzą, że Ford miał wielkie zawsze szczęście i powodzenie we wszystkich swoich przedsiewzięciach, więc być może, iż i tu uda mu się przysłużyć się sprawie pokojowej.

Ford ma olbrzymi majątek, jako właściciel kilku fabryk samochodów w Ameryce i w Anglii. Jest on też pierwszym może w świecie fabrykantem, który od r. 1915 dopuścił robotników swoich do zysków z przedsiębiorstwa. W roku 1915 wypłacono robotnikom 25 milionów dolarów jako zysk i na instytucye dobroczynne. Najniższa płaca dla robotnika w jego fabrykach wynosi 5 dolarów, czyli około 25 koron dziennie.

Oprócz Forda, który za cel agitacyi pokojowej obrał sobie Europę, agitują w samej Ameryce kobiety w tymże samym celu i wysyłają masami telegramy do prezydenta Wilsona, aby objął rolę pośrednika.

W Hiszpanii, na posiedzeniu parlamentu dnia 28 listopada z. r. oświadczył prezydent Dato, że król Alfons spodziewa się rychłego zawarcia pokoju ze względów ludzkości.

Z Anglii jeździł podobno do Paryża lord Haldane, by wybadać, czy Francya nie byłaby skłonna do zawarcia pokoju z Niemcami i miał się dowiedzieć, że Francya oddałaby Niemcom swoje kolonie zamorskie w zamian za zwrócenie jej części kraju zdobyte w tej wojnie przez Niemcy, ale prócz tego żądałaby zwrotu Alzacyi i Lotaryngii, gdyż bez tego zwrotu cały naród pytałby się potem rządu, więc pocóż prowadzono wojnę — jeżeli nie przywróciła nam ona Alzacyi i Lotaryngii? Że zaś Niemcy ani myślą o oddaniu tych krajów — więc i Francuzi nie myślą o zawarciu pokoju.

W Anglii odbyło się w grudniu z. r. 30 zgromadzeń publicznych, na których zajmowano się sprawą pokoju. Słychać tam było zdania, że wszystkie mocarstwa prowadzące wojnę pragną pokoju, więc rodzi się pytanie, czy nie dałoby się oszczędzić ludom dalszych nieszczęść wojennych. Fabrykanci z Manchesteru wyrazili zapatrywanie, że jest obowiązkiem Anglii zwrócić się tak do swoich sojuszników jak i do mocarstw z przeciwnego obozu z zapytaniem, czy dalsze prowadzenie wojny ma wogóle cel, gdyż dalsza wojna już nic nie wywalczy.

Tak mówią obywatele angielscy, ale rząd angielski podszczuwa dalej swoich sojuszników do dalszego krwi rozlewu, bo widzi teraz, że Anglii grozi klęska i upadek, a odpowiedzialność za to wszystko spadnie na rząd. Kara to za jego zbrodnię wmieszania się do wojny, która — gdyby nie Anglia — byłaby się już może dawno skończyła.

Również i w Rosyi zaczynają niektóre gazety przyznawać, że Niemcy i Austrya już są zwycięzcami, należałoby więc wojnę

zakończyć, bo lud pragnie pokoju. Nędza jaka teraz w Rosyi panuje wśród jej mieszkańców i wśród uchodźców polskich, szkody majątkowe i straty w ludziach równają się przegranej wojnie.

— Rok temu o pokoju nikt nawet nie wspominał, dziś piszą o nim i mówią coraz więcej, może tedy Bóg da, że się go wreszcie doczekamy.

Boże Narodzenie w Karpatach.

W styczniu roku zeszłego, jeden z oficerów armii austryackiej walczącej rok temu w czasie świąt Bożego Narodzenia w Karpatach, taki podał obrazek w pewnej gazecie węgierskiej:

Przez cały dzień Wilii Bożego Narodzenia maszerowaliśmy wchodząc w te góry. Sniegu nie było zbyt dużo, ale cała okolica śniegiem była zabielona. Weszliśmy na dość dogodną drogę krajową. Gdy się zaczęło ściemniać, zaczęli żołnierze rozmawiać o wilii i świętach. Było nas dużo, szły całe pułki w linii wężowej górną drogą na dół.

Gdy już całkiem pociemniało, doszliśmy do szerokiej doliny. Przód pochodu dosięgnął właśnie miejsca, gdzie stała niewielka kapliczka z obrazem Matki Bożej. I oto z szeregów wyskoczył jeden z żołnierzy i odgarnąwszy nieco śniegu u stóp kapliczki, zapalił świecę i ustawił ją przed kapliczką. Niebawem zaczęli to samo robić inni także żołnierze, tak, że wnet koło kaplicy zabłysły tysiące świec.

Nie wolno nam było wstrzymywać pochodu, musieliśmy dalej maszerować, ilekroć zaś oglądnęliśmy, przedstawiał nam się prześliczny widok, zwłaszcza, gdyśmy znowu weszli na górę i spoglądnęli na dół. Ze wzruszenia i podziwu nikt słowa nie wyrzekł. Powoli zaczęły świeczki gasnąć, światełek było coraz mniej, aż nareszcie zgasła i ostatnia świeczka — a myśmy szli i szli dalej.

Monarcha — jakich mało.

Lat 67 upłynęło 2 grudnia zeszłego roku, od chwili, kiedy na starodawnym tronie Habsburgów zasiadł młody wówczas monarcha, Franciszek Józef I.

Sześćdziesiąt lat rządów, i to wśród warunków i okoliczności nader nieraz ciężkich a bolesnych, to wypadek nader rzadki, a może jedyny w dziejach świata.

Trzem pokoleniom z rzędu panuje cesarz Franciszek Józef I, i każdemu z nich ku jego zadowoleniu. Gdy monarcha nasz wstępował na tron, czerwieniła się nad Europą łuna rewolucyi. Ludy europejskie usiłowały zrzucić ze siebie jarzmo rządów despotycznych, i głośno domagały się współudziału w rządzie, wolności i konstytucyi.

Strumień nowego życia wdzierał się też w granice monarchii habsburskiej; cesarz Franciszek Józef nie stanął przeciw niemu, lecz poszedł z nim i ogłosił się monarchą konstytucyjnym, dając ludom swym upragnione swobody.

Roztwarła się przed młodym monarchą droga nowa, która dlań różami usłaną nie była, przeciwnie, jeżyła się w dalszem jego życiu od kolców i ostów, ale cesarz Franciszek Józef potrafił swą cierpliwością i mądrością usunąć z drogi niejedną przeszkodę, i tak kierował nawą państwową, że wszystkie ludy zamieszkające Austro-Węgry oddały mu swe serca i pokochały go jako Monarchę sprawiedliwego i miłującego pokój.

Były w czasie rządów cesarza Franciszka Józefa nieraz chwile, które zdawały się nakazywać wydobycie miecza; pięć razy wciągu spokojnych jego rządów ocierała się monarchia o piekło wojen sąsiednich, za każdym atoli razem Monarcha nasz umiał wyminąć silną dłonią niebezpieczną rafę i słowa „wojna“ nie wyrzekł.

Lecz oto stała się katastrofa. Następca tronu wraz z żoną padł od kuli najemników rządu serbskiego, który ufny w pomoc Rosyi, czychającej na zagrabienie Austryi, targnął się na szanowaną w całym świecie dynastyę.

Tego już sędziwy i miłujący pokój monarcha ścierpieć nie mógł i musiał wydobyć miecz na ukaranie morderców i wrogów dynastyi i państwa.

Tak Rosya jak i Serbia otrzymały już zasłużoną karę. Armia austryacka wspólnie z niemiecką przepędziły Rosyan z całej Polski na wschód, Serbia zaś przestała jako państwo istnieć i uległa przemożnemu a dzielnemu orężowi austryackiemu, niemieckiemu i bułgarskiemu.

Zwycięstwa te torują naszej monarchii i jej sprzymierzeńcom drogę ku świetnej przyszłości. To też wzystkie ludy monarchii austro-węgierskiej uroczyściej niż zwykle obchodziiy

w roku zeszłym dzień 2-go grudnia, błagając Pana, by użyczyć raczył jeszcze długiego życia ukochanemu Monarsze.

Naród polski czuje dla dostojnego cesarskiego Jubilata szczególniejszą wdzięczność; pod berłem jego bowiem narodowość nasza nie zaznała ucisku, owszem, wolno nam tu w Austryi rozwijać się swobodnie i pracować dla Polski. Monarcha nasz uszanował naszą miłość dla Ojczyzny i pozwolił nam być Polakami,

---

Okropne spustoszenie w Polsce.

Jak okropne zniszczenie i spustoszenie przyniosła z sobą wojna na ziemiach polskich, zwłaszcza zaś w Królestwie polskiem,

Jeden z tamtejszych kapłanów tak pisze w „Poznańskich Wiadomościach do duchowieństwa“:

„Zostałem mianowany proboszczem na dwóch parafiach. Po wielu uprzykrzeniach i trudnościach, jadę z dziekanem instalować się. Przyjeżdżamy na miejsce, gdzie gruzy i popioły: to był kościół mój. Zwołano parafian, przyjęli mnie chlebem i solą, łkaniem i szlochaniem, słowa nie mogli ani oni ani ja powiedzieć. Plebania zniszczona do fundamentów. Nazajutrz

w chałupce wiejskiej — w sionce — odprawiłem Mszę św. Ornat miałem niby biały, ale, że leżał w okopach, więc przegnił do cna. Stuła fioletowa, manipularz czarny, welon na kielich czerwony. Za korporał służyła chusteczka, alba podarta w strzępy, humerału brak było...

Gdym zaintonował w Boże Ciało „Święty Boże“, lud nie śpiewał wcale, bo wszyscy płakali. Ludzie na wpół nadzy, obdarci, mieszkający w norach i jamach, żyjący kartoflami tylko — o ile są — i wodą: modlić się już nie umieją i nie mogą“...

Inny z księży dziekanów pisze:

„Sześć kościołów w moim dekanacie mocno ucierpiało, gdzie w czterech nawet nabożeństwo się nie odprawia. Ornatów i bielizny kościelnej wielki brak. Światło zabrano w 18 kościołach, wino mszalne wszędzie na wyczerpaniu. Wszyscy księża proboszczowie stracili dwie trzecie swego dobytku wskutek rekwizycyi wojennych. Jeden kościół nowiuteńki w gruzach, drugi strasznie podziurawiony, księża wszystko mienie utracili. W mojej parafii ludność, robotnicy fabryczni, uboga, a 10 tysięcy głodnych, można mieć pojęcie, jaki my tutaj żywot prowadzimy. Wspierać trzeba, a znikąd pomocy.

Każdy z kapłanów, by wśród ludności fabrycznej, rozwydrzonej naukami socyalistycznemi, utrzymać wpływ, pozyskać obałamuconych, nie odpychać bez grosza, — obdartych, wynędzniałych, powinien mieć przynajmniej po tysiącu rubli, by na przyszłość wspomagać. Już dzisiaj zmuszeni jesteśmy zamykać się, — ludność niejednokrotnie lży i anonimami prześladuje. Rozpacz ogarnia co dalej będzie. Za nami jeszcze gorzej: na miejscu miasteczek i wiosek tylko zgliszcza“.

Opisy powyższe odnoszą się do spustoszeń i klęsk, które pożoga wojenna sprowadziła na okolice z tej strony Wisły położone. To co się działo około Przasnysza i w całem Płockiem, jeszcze straszliwsze.

Najprzewielebniejszy ks. Biskup płocki pisze: Na 270 kościołów, jakie posiada dyecezya płocka, 25 zostało zrujnowanych doszczętnie albo prawie doszczętnie.

Podobnie wygląda w części i Galicya, nie lepiej zapewne i Litwa, i Polesie lubelskie i Wołyń. Cała nasza Polska kochana — zniszczona. Miliony Braci naszych bez dachu, bez chleba i setki tysięcy domów i zabudowań zrównanych z ziemią. Gdy wojna wreszcie się skończy, trzeba nam będzie to wszystko odbudowywać i jakby na nowo rozpoczynać.

A skąd weźmiemy te miliony, miliardy nawet, aby tego dokonać? Nikt nam ich nieda, my sami musimy je zebrać. Pamiętajmy więc o tem zawczasu — i postanówmy żyć jak najskromniej, najoszczędniej, wprost nawet bądźmy skąpcami dla siebie, bo takie skąpstwo jest dziś naszym świętym obowiązkiem, by Braciom naszym dopomódz i Ojczyznę odbudować.

Piękne ofiary.

Na rzecz Braci naszych w Królestwie polskiem, na złagodzenie strasznej ich nędzy, złożyli Rodacy nasi przebywający w Ameryce do 1-go września z. r. przeszło dwa miliony koron.

Jeżeli się zważy, że hojny ten dar pochodzi od ludzi ciężkiej pracy, to Polakom za Oceanem należy się wyraz najgłębszego uznania i podzięka serdeczna. Cała Polska zachowa w pamięci ten dowód poświęcenia i ofiarności, przekonywający nadto o ścisłej łączności Braci naszych w Ameryce z krajem macierzystym.

Nie mniej piękny i również bardzo serdeczny dowód ofiarności i bratniej miłości dali Polacy zamieszkali w zaborze pruskim. Różne a liczne Towarzystwa polskie w Poznańskiem, na Śląsku Górnym, w Prusiech Zachodnich i w samych Niemczech wydały w listopadzie r. z. odezwę zachęcającą wszystkich Polaków tamże żyjących, by z dnia 8 grudnia z. r. zrobić dzień wstrzemięźliwości.

Co miał ów dzień oznaczać, jaka to miała być wstrzemięźliwość i jaki jej cel, wyjaśniały to odezwy, w tych oto słowach:

„Nędza naszych Braci na obszarach, przez które przeszła straszna nawałnica wojny zwiększa się z dniem każdym; spalono im dachy nad głową, zburzono ogniska domowe i głodni, odarci, daremnie szukają schronienia przed wilgocią i zimnem. Gdzie zwrócą kroki swoje, wszędzie towarzyszy im głód, grożą wynikające z tego choroby i śmierć.

Jeśli porównamy z tą ich niedolą położenie nasze, zaprzeczyć się nie da, że dla złagodzenia ich nędzy uczyniliśmy dotychczas zawsze jeszcze mało. My ciągle jeszcze hołdujemy zbytkownym nawyknieniom, podczas kiedy Bracia nasi wiodą żywot o głodzie i chłodzie, w bólu i nędzy.

Gdybyśmy policzyli grosze wydane na niepotrzebne zgoła rzeczy, doliczylibyśmy się setek a nawet i tysięcy, któremibyśmy niejedną łzę otrzeć mogli.

Nader drobną, ale pochodzącą z serca będzie to ofiara, jeżeli każdy z nas w tym jednym dniu odmówi sobie jakiejś przyjemności. Palący, niech się wyrzekną papierosów i cygar, używający napojów, niech się od nich wstrzymają, kobiety i dzieci niech odmówią sobie w tym dniu łakoci i słodyczy. Słowem, niech każdy wystrzega się w tym dniu wszelkich niepotrzebnych wydatków, w zamian zaś za to niech złoży ofiarę, na jaką go stać, na głodnych Braci". Tak głosiły różne odezwy.

Że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim usłuchało tych serdecznych słów, nie potrzebujemy dodawać. Każdy Polak wstrzymał się w dniu 8 grudnia od wydatków na rzeczy niekonieczne, a grosz przez to oszczędzony składał w ofierze dla Rodaków — nędzarzy w Królestwie.

Była to ofiara prawdziwie chrześcijańska, bo złączona z pewnem umartwieniem i odmówieniem sobie przyjemności i dlatego Bogu i ludziom nader ona miła, a świadczy chlubnie o społeczeństwie, które na taką ofiarność się zdobyło.

Papież o pokoju i wojnie.

Dnia 7 grudnia z. r. odbył się w Rzymie konsystorz papieski, na którym Papież mianował kilku nowych kardynałów i biskupów.

Jak zwykle bywa, wygłosił Ojciec święty mowę, w której ze smutkiem zaznaczył, iż próbował wszystkich środków, aby pokój w jakiś sposób przyspieszyć, ale mu się to nie udało i ta nieszczęsna wojna trwa dalej.

Mimo to Papież nie traci nadziei, i na podstawie swego apostolskiego urzędu stara się, aby mocarstwa prowadzące wojnę przynajmniej zgodziły się na wymianę myśli i przedstawiły swobodnie swe żądanie słuszne i sprawiedliwe, usunąwszy żądania niemożliwe do spełnienia.

Wszyscy powinni to uczynić — mówił Ojciec św. dalej — choćby musiano ponieść ofiary, aby nie brać wobec Boga i ludzkości okropnej odpowiedzialności za dalsze trwanie tej rzezi, która przy dalszem trwaniu spowodowałaby upadek tej kultury, do której podniosła Europę chrześcijańska religia.

Następnie omawiał Papież trudności, jakie wskutek wojny powstały dla Kościoła i Stolicy Apostolskiej i zakończył zachętą, byśmy nasze modły zwrócili do Zbawiciela ludzkości, prosząc Go o przyspieszenie zakończenia cierpień, jakie dzisiaj ludzkość gnębią.

Obrońca Polski.

Hr. Juliusz Andrassy, jeden z wpływowych magnatów węgierskich i poseł do Sejmu węgierskiego niejednokrotnie już w ciągu tej wojny zabierał głos i w gazetach i na zebraniach publicznych w obronie Polski.

Byłoby to w przyszłości dla państw centralnych wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż Polacy byliby zmuszeni dążyć przynajmniej do zjednoczenia się pod berłem cara. Musimy więc — tak kończył hr. Andrassy — uczynić wszystko, aby Polska powołaną została do nowego życia, ale w jakich ramach prawnopaństwowych, to o tem na razie mówić nie można.

TO I OWO

Skład żelaziwa — w żołądku.

Na jednem z ostatnich posiedzeń wiedeńskiego Towarzystwa lekarskiego, omawiano wypadek z pewnym człowiekiem, który w celach samobójczych połknął więcej niż 251 ciał obcych i dotąd po operacyi żyje.

Mężczyznę tego, liczącego 41 lat życia, z zawodu drukarza, przyjęto przed kilku tygodniami na oddział chorób wewnętrznych jednego ze szpitali wiedeńskich. Gdy przybył na salę chorych, upadł nagle i zaczął się skarżyć na wielkie boleści w żołądku.

Podczas badania zauważono u niego nabrzmienie na brzuchu a w niem dawało się odczuć jakieś trzeszczenie. Badanie, uskutecznione przy pomocy promieni Roentgena pokazało pod piątem żebrem monetę wielkości dwuhalerzówki i wielką ilość gwoździ w żołądku.

Dopiero po wielokrotnych pytaniach przyznał się chory, że na 4 dni przed przyjściem do szpitala, połknął znaczną ilość gwoździ, owiniętych chlebem.

Zabrano go tedy na salę operacyjną i poddano operacyi, przy której wydobyto z jego żołądka 92, na 7 centimetrów długich a dość ostro zakończonych gwoździ, wiele śróbek, 19 dwuhalerzówek, 34 większych i mniejszych kawałków szkła, 7 zgiętych szpilek do włosów, i 3 pióra stalowe. Cały ciężar tych połkniętych przedmiotów wynosił pół kilograma.

Operacya musiała być uskuteczniona nader ostrożnie a trwała dłużej jak godzinę. Chory po operacyi ma się dobrze, a badania lekarskie stwierdziły, że i umysłowo jest zdrów.

ROZMAITOŚCI.

Długie życie. Dnia 3-go grudnia z. r. obchodził we Lwowie stuletni jubileusz swych urodzin ks. Franciszek Iwanicki, były proboszcz w Wołkowie, w dyecezyi lwowskiej. Czcigodny Jubilat brał udział jako młodzieniec w walkach o niepodległość Polski w roku 1831 — i do dziś dobrze owe czasy i późniejsze pamięta.

Dopiero na kilka lat przed wojną podał się ks. Iwanicki na emeryturę — dopóki zaś był proboszczem pracował sam i nie chciał mieć pomocnika w pracy parafialnej, czując się zupełnie zdrowym i zdolnym do pracy.

Jako emeryt osiadł ks. Iwanicki w Starem Siole, gdzie go Moskale obrabowali z całego majątku, który wynosił aż 50 (!) koron i zniszczyli mu całą bibliotekę. Po tym rabunku przeniósł się ks. Iwanicki do Lwowa i zamieszkał w klasztorze OO. Reformatów.

Z okazyi swego jubileuszu stuletniego otrzymał ks. Iwanicki setki życzeń od wielu osób i osobne pismo od ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Ponieważ ks. Iwanicki przez długie lata był prenumeratorem „Nowego Dzwonka“ — więc i my życzymy dostojnemu Jubilatowi zdrowia najlepszego i długiego jeszcze życia.

— W Skrzetuszu, pod Ryczywołem (w Poznańskiem) żyje u swej 90 letniej córki, uboga staruszka nazwiskiem Chmielewicz licząca 108 lat życia.

Słuszne żale biedaków. Publicznie żalą się „Nowinach Wiedeńskich“ robotnicy wydobywający ropę naftową w Borysławiu na niskie nader wynagrodzenie, jakie otrzymują za ciężką pracę w pocie czoła, a które przy dzisiejszej drożyźnie na życie im wystarczyć nie może.

Przed wojną płacono im najwyżej 3 kor. 40 hal. za ośm godzin pracy dziennie, a teraz płacą tak samo z tą tylko różnicą, że się robi półtorej szychty, t. j. dwanaście godzin i zato otrzymują 5 kor. 10 hal.

Trzeba więc pracować 12 godzin na dobę i żyć o postnych kartoflach wraz z rodziną, bo chleba i mięsa niema za co kupować. A gdzie węgiel, buty, ubranie?

O tem wszystkiem dyrektorzy i właściciele kopalń wiedzieć i słuchać nie chcą, choć cena ropy idzie w górę i na brak interesów narzekać nie mogą.

Władze rządowe powinny ująć się za robotnikami, bo jest to krzywdą wołającą o pomstą do nieba, by właściciele kopalń zbijali miliony — a ci, co dla nich ciężko pracują, głodem przymierali. Podwyższenie płacy tym biedakom jest konieczne i słusznie się im należy.

Przydałoby się to i u nas. Nadrabin żydowski w Łodzi (w Królestwie) wydał niedawno specyalną odezwę do „żydów — spekulantów“, w której w bardzo ostrych słowach potępia tych kupców żydowskich, którzy w czasach tak ciężkich wyzyskują ludność i sztucznie śrubują ceny towarów.

Warto, aby za przykładem tego rabina poszli wszyscy rabini z polskich miast i miasteczek, gdzie spekulanci żydowscy podobnie postępują jak w Łodzi. Na dzisiejszą drożyznę dużo wpływają spekulanci — handlarze.

Przeszło 3.500 księży francuskich poległo już na polu walki, i 2 tysiące 300 kleryków. Ogółem walczy we Francyi około 20 tysięcy księży z bronią w ręku, gdyż socyalistyczno-masoński rząd francuski powołał ich pod broń jako zwykłych żołnierzy.

Śmierć skutkiem radości. Rzeźnik Jasiński, w Zawodziu na Górnym Śląsku, który od dawna jest pod bronią, przybył tymi dniami zupełnie niespodzianie na urlop. Radość z tego powodu w domu była wielka i wpłynęła tak niekorzystnie na żonę Jasińskiego, że runęła nagle i zmarła. Przyczyną śmierci był udar sercowy..

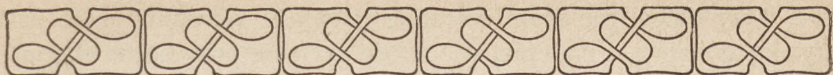
Wypadek z bronią. W Pobiedziskach (w Poznańskiem) trzynastoletni syn gospodarza Arendta wziął do ręki nabity rewolwer i w lekkomyślności swej wymierzył do dziewczyny służebnej, która zajęta była krajaniem chleba do wieczerzy. Nagle padł strzał i kula ugodziła dziewczynę w skroń, przeszywając głowę na wylot. Nieszczęśliwa po kilku minutach umarła.

6 lat więzienia za sfałszowane mleko. Właściciel wielkiej mleczarni i handlarz mlekiem w Gracu, Andrzej Neddelmeyer, ukarany został przez sąd dywizyjny obrony krajowej na 6 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa, popełnionego przez dostarczanie szpitalom wojskowym mleka rozcieńczonego wodą.

Mięso wielorybie jako pożywienie. Pewna rzeźniczka w Niemczech, pod Magdeburgiem, zakupiła wielki zapas mięsa wielorybiego, który sprzedała po 65 fenygów za funt. Mięso wielorybie wygląda jak wołowina i nadaje się tak dobrze do gotowania, jak do smażenia.

Wymarła rodzina. Smutny los spotkał rodzinę Rahma, kasyera miejskiej kasy oszczędności w Poesneck, w Turyngii (w Niemczech). Żona jego zmarła tuż przed wojną. W listopadzie roku zeszłego poległ na rosyjskim placu boju najmłodszy syn, niedługo potem starszy syn został ciężko raniony na polu walki. Ojciec wskutek wszystkich tych przejść zachorował i zmarł. Zaledwie był pochowany, nadeszła wiadomość, że ranny syn, który po wyleczeniu znów poszedł w pole, poległ. Tak wymarła cała rodzina w krótkim czasie.

Głuchonieme wojsko. Gazeta angielska „Times“ donosi, że tysiąc głuchoniemych o zdrowych płucach i członkach zostanie wymustrowanych i jako osobny batalion ochotniczy odejdzie do Londynu. Rozkazy otrzymywać będą głuchoniemi żołnierze na migi, a wyuczeni zostaną do służby także na froncie i w rowach strzeleckich.



Bardzo ważny obowiązek dla matek.

(Głos ze wsi).

Od chwili wybuchu wojny światowej tysiące, a raczej — setki tysięcy ojców opuściły i opuszczają ciągle jeszcze swe żony i dzieci i spieszą na pole walki. W domu pozostają dzieci pod opieką tylko matki, jeśli ta żyje, lub pod opieką krewnych niewiast.

Rzecz to atoli wiadoma, że każda kobieta, a zwłaszcza matka, jest prawie zawsze dla dzieci pobłażliwą i przez palce patrzy na ich postępki, choćby te były złe i najgorsze.

Teraz, w czasie, wojny — gdy ojca niema w domu — dzieci nie czując nad sobą jego oka, wybiegają często z domu, wałęsają się nieraz bez celu poza domem, i wchodzą w towarzystwa innych dzieci, które już są zepsute.

Z takich dzieci, które dziś się rozpuszczą i zepsują, społeczeństwo nasze nie będzie miało pociechy. Dzieci rosnące poza domem lub bawiące się w złem towarzystwie, wyróść tylko mogą na ludzi złych, zepsutych, a często i na zbrodniarzy.

A naszej Ojczyźnie potrzeba po wojnie obywateli jak najlepszych, bo tylko dobrzy obywatele mogą pomódz Polsce w jej odrodzeniu, źli zaś zepchną ją na nowo do grobu.

Dlatego, jeżeli kiedy, to przedewszystkiem dziś obowiązkiem jest wszystkich matek polskich, aby roztoczyły baczną opiekę nad swemi dziećmi, gdy ojców niema w domu i starały się wychować je na ludzi szlachetnych, pracowitych, pobożnych i trzeźwych, aby w przyszłości Bóg i Ojczyzna miała z nich pożytek i pociechę.

Niechże więc matki-Polki pilnują, aby ich dziatwa modliła się o szczęśliwy powrót ojca z wojny — a gdy ojciec zginął, niech codzień dzieci modlą się za jego duszę; niech dziatwa pilnie uczęszcza do szkoły i przykłada się do nauki, niech w chwilach wolnych od nauki pomagają dzieci matce swej w gospodarstwie, w domu i koło domu, niech uczęszczają regularnie do szkoły, a w niedziele i święta do kościoła, do karczmy zaś i szynku niech dzieci polskie nigdy nie zaglądają.

Należy też wszczepiać w ich serca i umysły, zamiłowanie do cnoty, do życia według praw Bożych i kościelnych, a wykorzeniać z nich wszelkie zawiązki złych postępków.

Gdy dzieci nie mają co robić, trzeba je zatrudnić jakąś rozrywką godziwą, a najlepiej dać im do czytania pożyteczne i pouczające jakieś pismo lub książkę, którą można albo wypożyczyć w Czytelni lub u znajomych, albo, gdy chodzi o pismo, zaprenumerować je.

Jak na własną oświatę, tak i na naukę i oświatę dzieci nie powinno się żałować grosza, bo każdy grosz na ten cel wydany, sowicie się w życiu odpłaci.

Wielu ojców rodzin legło już na polu walki, potrzeba więc, aby ci, co po nich mają kiedyś zająć w Polsce obywatelskie stanowiska, czy w mieście, czy na wsi, czy w urzędzie, czy na roli, czy w jakimkolwiek innym zawodzie, już teraz wychowywali się pod okiem swych matek na uczciwych i dzielnych członków społeczeństwa.

Przyszłość Polski zależy przeto wiele od matek, od wychowania, jakiego one udzielą dzisiaj swym dziatkom. Matkom, które dobrze wychowają swą dziatwę, wdzięczną będzie kiedyś Polska, wdzięczny naród cały i Kościół. Przeciwnie zaś, matki, nie dbające dziś o należyte wychowanie dzieci, niegodne są nawet imienia matki; takie kobiety nie zasługują na szacunek, bo nie są matkami jak należy i jakiemi być powinny.

Godność i zaszczyt matki polega bowiem nie tylko na wydaniu na świat dziecięcia, ale jeszcze więcej na dobrem wychowaniu tak chłopca jak i dziewczyny.

Od dobrego wychowania zależy także przyszły los samego dziecięcia, bo nie da się zaprzeczyć, że wychowanie w domu ma wpływ na całe następne życie chłopca i dziewczyny. Dobre wychowanie pomaga mu do jego szczęścia, złe zaś sprowadza nań różne utrapienia i niedostatki, nieraz nędzę i hańbę.

Jeżeli niektórym matkom nie chodzi już o dobro Ojczyzny, Kościoła i społeczeństwa, to niechaj przynajmniej mają wzgląd na dobro i szczęście swych dzieci, i niechaj wychowują je starannie i w duchu uczciwym. *Stary Szymon.*

Sito Trzech Króli.

Legenda.

Gdy trzej Królowie, prowadzeni przez gwiazdę, przybyli przed stajenkę, gdzie w żłóbku złożone leżało Nowonarodzone Cudowne Dzieciątko, wzruszeni zatrzymali się u progu, a tymczasem przed nimi wsunął się do szopy pastuszek, pokłonił się

pięknie Najświętszej Paniehce i podał Jej mendel bielutkich jajek, ułożonych na sitku, mówiąc:

— A schowajcie też sobie te jajeczka do sieczki lub garnuszka, bo sito zabiorę, to Wam niezadługo znów mendel jajek przyniosę.

Gdy to ujrzeli i usłyszeli stojący u progu Trzej Królowie, przypomniało im się sito, przez które koniom i wielbłądom swoim owies przesiewali i jeden z nich rzekł:

— Wiecie co? Złóżmy razem swoje dary w to oto nasze sito i tak je Dzieciątku podamy. — Tak też zrobili.

Kiedy nazajutrz trzej mędrcy opuścili stajenkę Betleemską, wracając do swych krajów, Marya przypomniawszy sobie, że sito ich w żłóbku zostało, zawołała:

— A wyjmijno, Józefie, co żywo złoto, kadzidło i myrrę z sita i biegnij z niem za królami, bo zapomnieli wziąć je z sobą.

Pobiegł szybko Józef i dogoniwszy mędrców na gościńcu, podał sito, prosząc o przebaczenie, że się tak późno spostrzegł, iż sito z darami przy żłóbku zostało. Ale Królowie sita nie przyjęli, mówiąc, że może się przydać do gospodarstwa Matuchnie Cudownego Dzieciątka.

Odtąd Najświętsza Panienka używała zawsze tego królewskiego sita w swojem gospodarstwie i nigdy nie pozbyła się tej pamiątki, przypominającej jej hołd trzech Króli. A gdy po latach Aniołowie wzięli Matuchnę Bożą do nieba, zabrała ona ze sobą owo sito i zawiesiła je między gwiazdami na niebie, gdzie od owego dnia przez długi czas błyszczało nocami.

Ale pewnego razu złośliwi czarci porwali sitko z nieba i skryli w swem piekle: chcieli przez nie odcedzić odwar, z którego pierwsi zaczęli pędzić zabójczą gorzałkę.

Wtedy sito trzech Króli przy owej dyabelskiej robocie znacznie się przepaliło i zmalało, czarci zaś, bojąc się za to kary Bożej, ukryli sito aż na dnie piekła.

Zasmucona tem Matuchna Boża, przyzwała do siebie św. Marka i, opowiedziawszy mu co czarci zrobili, rzekła:

— Proszę cię, Marku, mój pobożny wyznawco, zejdź do piekła i poszukaj tam mojego sita, a znalazłszy, zawieś je na dawnem miejscu na niebie.

Natychmiast wybrał się św. Marek do piekła, a ledwo tam wszedł, odrazu strach ogromny ogarnął wszystkich dyabłów i, nie chcąc dopuścić odnalezienia sita, zrobili w piekle straszną ciemność, przez co bardzo długo tłukł się Marek po piekle, zanim

wreszcie natrafił na sito, które dyabli wetknęli głęboko między kamienie.

Gdy ucieszony Marek przyniósł nakoniec sito, Najświętsza Panna dziękując mu, zapytała:

— A cóżeś się tak długo tłukł, Marku, po piekle?

Wtedy św. Marek opowiedział swoje w piekle przygody, a potem zawiesił sito na niebie na dawnem miejscu, gdzie też po dziś dzień błyszczy. Nazywają je „sitem trzech Króli“ lub „sitkiem Matki Boskiej“. Znajduje się w gwiazdozbiorze zwanym „Włosami Weroniki“.

A w Polsce, gdy kto długo czegoś szuka, a po ciemku się potyka, powiadają o nim, że „tłucze się, jak Marek po piekle“.

ŚNIEG.

(Obrazek ze wsi polskiej z dni ostatnich).

Katarzyna, żona Sołtysa, szła z trudem, przebijając się przez nieskończone zaspy śnieżne. Perełki śnieżne obielały pola i lasy wokoło, tworząc malowniczy widok. Katarzyna szła, przybita jakimś bezmiernym smutkiem. Wczoraj opowiadała jej sąsiadka, że dowiedziała się z pewnego źródła — że mąż jej zginął na wojnie. Zamknięta zawsze w sobie Katarzyna, nie wyraziła swej rozpaczy, spojrzała tylko niemem spojrzeniem na opowiadającą, poczem oddaliła się bez słowa i tępym krokiem podążyła ku swemu domowi. — Po bezsennej, strasznej nocy, kiedy myślami krążyła tylko około tej okrutnej nowiny, — zerwała się Katarzyna wczesnym rankiem z postanowieniem udania się do miasta, ażeby tam dowiedzieć się stanowczo o wszystkiem.

Okazało się to przedsięwzięcie cięższem, aniżeli sobie wyobrażała, bo kiedy w mieście odnalazła po długich trudach koszary wojskowe, powiedziano jej, że nie znają Piotra Sołtysa, jej męża. Wiadomości nie otrzymała również na policyi. Rozjaśniła się dusza Katarzyny uczuciem radosnem, że ta straszna wieść jest nieprawdziwą. Ale wkońcu po długiej wędrówce wskazano jej wysoki, czteropiętrowy budynek, z obszernemi salami. Katarzyna weszła do środka i jeden z obecnych panów wskazał je kartkę papieru, gdzie było bardzo dużo nazwisk drukowanych, a między niemi widoczne było: Piotr Sołtys... zabity.

Katarzyna przeczytała to głośno i dziwiła się sama sobie, że usta jej mogły coś podobnego wypowiedzieć. Potem pokazał

jej jeden z panów urzędowe potwierdzenie, a nawet powiedział jej, w którym dniu padł jej mąż, Piotr Sołtys, na polu bitwy. Minęły już cztery tygodnie. W tem było już wszystko powiedziane, ale ponieważ Katarzyna patrzyła tępo w dal, z okrutnym bólem na twarzy, zrobiło się jej żal jednemu z panów, który zaczął ją pocieszać, że przecież mąż zginął dla ojczyzny.

Katarzyna zbudziła się naraz z zadumy i zrozumiała, że jej iść potrzeba. Mechanicznie otworzyła drzwi, mechanicznym ruchem je zamknęła i udała się do wróżki, która zawsze rozumiała jej dolę i dokładała starań, aby wieśniaczkę pocieszyć. Ale Katarzyna weszła do mieszkania wróżki, nie odezwała się ani słowa, patrzyła tylko nieskończenie smutnym wzrokiem w jej twarz. Wróżka upomniała Katarzynę słowami: „Mówcie coś na miłość Boga".

Katarzyna jednak w głuchem milczeniu nie ruszała się z miejsca, oparła tylko głowę o ręce i bezmyślnie w dal patrzyła. Wróżka wstała od stołu, zbliżyła się do kuchenki, zagrzała kawę, poczem stawiając filiżankę ciepłego napoju przed Katarzyną, prosiła aby się posiliła.

— Pij Katarzyno, to cię wzmocni. Masz tu chleb, pewnieś głodna! Zaraz już ciemno, a ty masz jeszcze taką długą drogę do przebycia.

Ale naraz Katarzyna zerwała się z krzykiem, narzuciła chustkę i odrzekła szybko:

— Nie mogę! Muszę jeszcze kolacyę przygotować. Piotr prosił, abym mu kolacyę...

Urwała. Łzy zdusiły dalsze słowa w gardle. Nie mogąc więcej wypowiedzieć słowa, skinęła tylko głową i odeszła.

Szła przez dalekie pola, ku swemu domkowi. Mózg ciągle gorączkował, przewalały się w jej wyobraźni jakieś epizody, a nogi mechanicznie posuwały się dalej. Jakże to mówił do niej ów pan w mieście? Że musi ten cios znieść, ponieważ nie jest jedyną. Tak jest — miał słuszność. Przecież jej sąsiad Antoni poległ także. Ale żona została z dwoma dziećmi. Zresztą małżeństwo to było nieszczęśliwe.

A ona tak kochała Piotra! Cichą, silną, samoofiarną miłością kochała Katarzyna swego męża. Piotr umiał ocenić jej miłość i odwzajemniał się jej również gorącem kochaniem. Pięć lat żyli w nieskończonem miłowaniu, w cichem szczęściu. Ale teraz przyszedł kres. Piotr już nie żył.

Katarzyna stanęła nagle i powiedziała w głos: „Zabity"! Oglądnęła się z trwogą poza siebie. Czy ktoś to powiedział?

Nie — wokoło była cmentarna cisza. Tylko perełki śnieżne padały na ziemię — i zapadała ciemna noc. Katarzyna nie czuła nawet, jak ciężko było brnąć w głębokim śniegu. Nie odczuwała nawet zmęczenia. A tak jeszcze było daleko do jej domku. Domek! Już nigdy go Piotr nie zobaczy! Ani tych drzew nie ujrzy, stojących pod domem, z których był zawsze tak dumny. Niczego już nie zobaczy.

— Zabity — wyrzekła znowu instynktownie Katarzyna i przelękła się swego głosu, który rozbrzmiał w ciszy, jak echo żałobnego dzwonu.

Czy jeszcze daleko było do domu? Nie wiedziała, jak długo już szła, a w ciemności również niczego widzieć nie mogła. Uczuła dotkliwe zmęczenie. Gdyby tak usiadła w śniegu na chwil kilka? Tylko chwileczkę odpocząć — potem pójdzie dalej.

Wyciągła rozpaczliwie rękę, ale nie mogła dosięgnąć. A naraz — Piotr! Tak — Piotr w świątecznem ubraniu, z fajką bursztynową w ustach. I jakiś słodki uśmiech na jego twarzy... Przecież on nie był zabity. Stał żywy przed jej oczyma. Nie... szczęście — bezkresne szczęście... Piotr, jedyny, kochany Piotr — przed jej oczyma.

A płatki śnieżne spadały, leciały — i okryły las wokoło — i pola... te białe, śnieżne perełki i utuliły w białą szatę biedne serce człowiecze, w szatę śmierci — spokoju.

Roman Hernicz.

Jak żyją Bułgarzy.

Naród bułgarski odniósł — jak wiadomo — w pierwszej wojnie bałkańskiej szereg świetnych zwycięstw.

Wskutek podłości Rosyi i zdrady swoich sprzymierzeńców (Grecyi i Serbii) doznali Bułgarzy w drugiej wojnie wielkich krzywd, bo pozbawiono ich owoców owych zwycięstw i zadano nawet na polu walki kilka klęsk.

Obecnie jednak w trzeciej wojnie bałkańskiej, Bułgarzy na nowo dokazują cudów waleczności w walce z wiarołomnymi Serbami.

Do tych zwycięstw przyczyniły się nie tylko zapał i męstwo Bułgarów, ale i inne zalety, któremi odznaczają się Bułgarzy, a które wyrobiły w nich wytrzymałość żelazną i gotowość na wszelkie ofiary, na wszelkie cierpienia i nędzę wojenną.

Bułgarzy to lud skromny do niemożliwości, zahartowany, wstrzemięźliwy, oszczędny. Temi zaletami odznacza się Bułgar, w życiu codziennem, temi zaletami zdobył podziw Europy.

Posolona cebula, surowa papryka, jabłko, kapusta, szczypiór, ser i chleb — oto obiad i wieczerza bułgarskiego robotnika i wieśniaka podczas pracy poza domem. Ale nietylko lud prosty tak żyje. Wyżsi oficerowie, tak opisywali korespondenci, w drodze na teatr wojny, w obozie — z największym smakiem i zadowoleniem zajadali surową kapustę i suchy ser. Nieraz, gdy oddział, prowadzący działa, napotkał wóz z kapustą, cała zawartość wozu znikała prawie w jednej chwili. Żołnierze zjedli kapustę, popili wodą, jeżeli była i szli — zadowoleni, syci.

Wogóle jarzyny są najgłówniejszym artykułem żywności Bułgarów. Nigdzie bodaj na targach nie zobaczy się większych stosów — jarzyn, niż w Bułgaryi. Przedewszystkiem — kapustę, potem bób, groch, ryż.

I w miastach zazwyczaj jedzą tylko trzy razy dziennie, bez drugich śniadań, podwieczorków i t. p. Rano herbata, w południe i wieczorem zazwyczaj jedna potrawa, jedna „misa“. W niewielu względnie rodzinach miejskich dają zupę, legominę, potrawy mączne. Wszystko to zastępuje czorba, lub giwecz. Czorba to rodzaj żuru z mięsem, bardzo smaczna potrawa. Giwecz zaś, to mięso, duszone z jarzynami, ryżem, grochem lub fasolą.

I zwykle na kominie kuchenek wiejskich gotuje się jedną, jedyna potrawa.

W miastach gospodynie przyprawiają tylko giwecz i posyłają go do piekarza, który za parę groszy gotuje go do końca. Pieczenie i drób także zwykle bierze piekarz. Obiadu lub wieczerzy dopełnia chleb, którego w Bułgaryi zjadają olbrzymie ilości, oraz kompoty i owoce, które są nieodzownem daniem na stole bułgarskim. Gdy przybędzie gość, gospodyni dodaje konserwy z ryb przed obiadem i na deser turecką kawę czarną. Więcej kłopotu nigdy sobie z gośćmi nie zadają.

Zazwyczaj cała rodzina je z jednego wielkiego naczynia. Pozatem całe nakrycie wynosi dla trojga np. osób — trzy łyżki, trzy widelce, trzy noże.

Wstrzemięźliwość Bułgarów dochodzi do ostateczności. Posty zachowują nad wyraz ściśle. Wiele osób przez cały Post wielki nie używa ani masła, ani jaj, ani mleka. Co najwyżej na okrasę używa się oleju. Jadają tylko bób i inne pokarmy roślinne. A czynią tak nie tyle ze względów religijnych, ile — przez oszczędność.

To też niema tam ludzi nie posiadających żadnych oszczędności, żadnego mienia. Żebrak każdy ma swoją chałupinę. Stara Zagora przed 35 laty spaliła się doszczętnie, mieszkańcy zostali odrazu żebrakami. Obecnie już jest pięknem czystem miasteczkiem, liczącem 22 tysiące ludności, zabudowanem typowemi domkami familijnemi, otoczonemi ogrodem, winem, drzewami migdałowemi i figowemi.

Jak proste jest pożywienie Bułgara, tak zarówno prostem jest urządzenie jego mieszkania. Wielka sień ma zazwyczaj tylko podłogę z ubitej ziemi, ale co sobotę porządna gospodyni naciera ją czerwoną glinką. Kuchnia zawsze bywa odosobniona, często mieści się w przybudówce, lub w osobnym budyneczku. Wielki komin otwarty, nad nim kilka miedzianych kociołków, mis, tac, garnuszków małych do czarnej kawy, rogoże przed kominem — oto wszystko.

W miastach piece i kuchnie angielskie wypierają, acz bardzo powoli, kominy, ten symbol szczęścia domowego. Salon, czy pokój, w którym przyjmuje się gości, bywa zazwyczaj pusty. Wzdłuż jednej lub dwóch ścian stoją niskie sofy drewniane, okryte prostemi poduszkami, zwane sedir. Stół zawsze stoi w rogu, na nim lustro. Więcej mebli w prawdziwym bułgarskim salonie niema. Młodsze gospodynie w zamożniejszych rodzinach kochają się w haftowanych, zwykle nie gustownych „robótkach“, jak poduszki o krzyczących barwach, obrazy haftowane i rozmaite inne ozdoby, jakie były modne i u nas przed stu laty. Pokój ogólny miewa jedno łóżko, sedir, czasami stół — jada się na tacy u komina — oraz mnóstwo kołder i poduszek. Kołdry przeważnie domowej roboty, z materyału wełnianego, kilkakrotnie złożonego i przepikowanego. Z tych kołder i poduszek układa się na ziemi posłanie dla wszystkich tych członków rodziny, którzy nie mają miejsca na łóżku. Wiele osób, zwłaszcza starszych, sypia w ubraniu.

Szafy są rzadkością. W niektórych domach całe bogactwo, którego znaczną część tworzą domowe wyroby tkackie, przechowują w prostych, białych skrzyniach. Nigdzie ani śladu zdobnictwa ludowego, tak bogatego u innych ludów słowiańskich. W wielu domach bywają szafy w ścianach. W salonie np. często cała jedna ściana składa się z mniejszych i większych drzwiczek Są to schowanki na bieliznę, na ubranie, półki na konserwy i zapasy żywności. Czasami na ten cel odgradzają część sieni deskami, z prostemi, niemalowanemi drzwiami.

Obrazu dopełnia niski, otwarty komin, pojedyncze, niekitowane okna, i to w kraju, gdzie w styczniu i lutym leży śnieg i gdzie w jesieni już wiatry północne trzęsą oknami, jak latarnią.

Można tedy zrozumieć, że tacy ludzie na wojnie mogą bez szemrania, bez wielkich ze swej strony ofiar, znieść wszelkie niewygody i trudy. Nawet ci Bułgarzy, którzy, kształcąc się w Europie zachodniej, przywykli do pewnego komfortu, do wygód, w kraju, gdy przyjechali na wojnę obywają się bez przykrości, bez trudu tem samem, czem chłop.

Dziwili się korespondenci wojenni, widząc np. generała Dimitrjewa, zajadającego obiad w lichej oberży, obok małego urzędniczka pocztowego, lub oficyalisty kolejowego. A przecież na każdym kroku widzieć można inteligentów: sędziów, inżynierów, artystów, profesorów uniwersytetów, maszerujących ramię przy ramieniu obok robotników i wieśniaków, bijących się razem i wesoło znoszących najcięższe trudy i znoje.

Takiemu narodowi i zwycięstwo łatwiej przychodzi, niż innym.

Ostatnie chwile umierających żołnierzy.

Rok temu, gdy się w czasie zimy toczyła walka w Karpatach, podał ksiądz wojskowy Wł. Dekert, w pewnej gazecie węgierskiej taki wstrząsający opis ostatnich chwil umierających żołnierzy:

„W górach, tam gdzie walczymy, gęsty śnieg z dawna już okrywa ziemię. Za dnia słońce łagodzi zimno, natomiast w nocy panują ostre przymrozki, zaostrzane jeszcze zimnym wiatrem, ciągnącym od gór. W ciągu ubiegłego tygodnia dwa razy przez całą noc grzmiały armaty i strzały karabinowe. Wprost nie potrafię sobie zdać sprawy, w jaki sposób zdołaliśmy to wszystko przetrzymać. Potyczka skończyła się dopiero rano zupełną porażką Rosyan.

Teraz dopiero rozpoczęła się nasza praca. W czasie walki siedziałem w załomie skały, w odległości 10—15 metrów poza frontem; ponad moją głową gwizdały strzały, obok mnie padały granaty. Przez całą noc odmawiałem półgłosem modlitwy za spokój duszy żołnierzy poległych w tych krwawych walkach. Od czasu do czasu przenosili obok mnie sanitaryusze rannych, już opatrzonych żołnierzy. Gdzieś około północy dowlekł się do mnie pewien oficer piechoty, a gdy przybył nad brzeg załomu skal-

nego, w którym siedziałem, uczułem na twarzy gorącą krew. Mimo ciemności poznał mnie.

— Księże! — wyszeptał mdlejącym głosem: wody... a ten list oto proszę przesłać mojej matce. — Kiedy skierowałem na niego promień latarki elektrycznej, już nie żył. List wysłałem pocztą nazajutrz.

My, księża wojskowi, po skończonej walce na równi z sanitaryuszami przeszukujemy pole bitwy. Kto tylko daje chociażby słabe odznaki życia, tego pokrzepia się i odnosi do lazaretu. My księża natomiast odszukujemy rannych i zabitych. Twierdzą, że Ostatnie Pomazanie dodaje człowiekowi, który czuje nadchodzącą śmierć, siłę, pokrzepia go i uspokaja. Ileż to warg zsiniałych składa ostatni pocałunek na krucyfiksie, iluż to konających ostatkiem sił ściska moje ręce!

Wśród umierających na pobojowisku niema żadnych kwestyi odnośnie do wyznania. Przysięgam na moją wiarę: jeżeli, zgięty nad umierającym, usłyszę od niego słowo „żyd", modlitwę za niego odmawiam po hebrajsku...

Trudne wprost do opisania i wstrząsające nerwami sceny widziałem w czasie mej służby. Mój Boże, ile dobroci i współczucia napełnia serca ludzkie w ostatnich chwilach wspólnej śmierci! Na własne oczy widziałem, jak jakiś ciężko-ranny kozak ostatkiem sił doczołgał się do swego umierającego sąsiada, żołnierza węgierskiego pułku piechoty, ucałował go serdecznie, a następnie na czole zrobił mu palcem znak krzyża. W kilka minut później obaj umarli.

Pełne smutku są takie pogrzeby na pobojowisku. Gdy nieprzyjaciel się cofnie, kopiemy groby i wznosimy tyle krzyżów, ilu bohaterów w nich spoczywa. Żołnierzy grzebie się po pięciu, dziesięciu, oficerów o ile możności każdego z osobna.

W kieszeni poległego porucznika huzarów znalazłem ciekawy list. Pisała go żona z datą dnia, w którym ów oficer wyruszył na wojnę, a podpisali go oboje. W liście tym prosi żona, aby męża jej, jeżeli padnie na polu bitwy, pochować w osobnym grobie i oznaczyć go krzyżem, ponieważ ona przyjedzie po zwłoki i przewiezie je do rodzinnego grobu. Czyniąc zadość życzeniu, pochowaliśmy poległego oficera na pagórku, grób oznaczyliśmy wielkim, oryginalnego kształtu kamieniem i natychmiast o tem wszystkiem zawiadomiłem biedną wdowę.

W czasie, gdy sanitaryusze, zajmują się grzebaniem poległych, księża wojskowi odprawiają Mszę św. i dokonują poświęcenia mogił.

Równocześnie z leżących w pobliżu osad i wsi napływają tłumy kobiet i dzieci, bogatych i biednych, pieszo i w automobilach, znosząc na groby całe masy kwiatów i wieńców. Wkoło słychać rzewny płacz i widać łzy szczerego współczucia, jakkolwiek to obce zupełnie mogiły.

Najzimniejsza okolica na kuli ziemskiej.

Taka okolica znajduje się wokoło miasta Warchojańska we wschodniej Syberyi, gdzie mróz dochodzi nieraz do 68 stopni, a w styczniu przeciętnie bywa 56 stopni. Wielką ulgą dla tamtejszych mieszkańców jest to, iż niema tam wiatrów, a powietrze jest bardzo suche. Tylko na wiosnę panują wichry i staszne burze.

W maju za to zdarzają się dni, w których ciepło dochodzi do 30 stopni, w nocy natomiast chwyta mróz. W porze letniej przychodzą też bardzo obfite deszcze, które są powodem wylewu rzek.

Roślinność jest tam bardzo licha, bo żadne drzewa nie rosną; są więc tylko łąki i pastwiska. Ludność licząca około 10.500 głów składa się z Jakutów i pokrewnych im Lamutów; zajmuje się hodowlą bydła, a poluje na zwierzęta i ryby. Do wyżywienia małej rodziny, potrzeba ośm krów, z których cztery doi się w lecie, a cztery w zimie. Prócz tego, ludność utrzymuje renifery.

Domy drewniane pokryte są gliną i mają jedną tylko izbę, służącą zarazem dla ludzi i bydła. W porze zimowej, wyprowadzają bydło na wolne powietrze, ale krowom obwijają starannie wymiona, chroniąc je od przemrożenia.

O szkodnikach sadów i sposobach tępienia ich w zimie.

Miesiące zimowe to najlepszy czas do tępienia wielu szkodników w sadach, czego ani z wiosną ani w lecie wykonać niepodobna. Do takich szkodników należy:

Jabłkowiec. Jestto maleński chrząszczyk, koloru czarnego, z głową zakończoną ryjkiem, a z białą przepaską na tułowiu. Zimuje w szczelinach kory. Z wiosną samica składa jajka na pączkach kwiatowych. Po kilku dniach wylęgają się larwy żółtego koloru i one to wygryzają słupek i pręciki kwiatu, poczem białe płatki korony kwiatowej brunatnieją i przysychają. Gospodarze tłómaczą to

zbrunatnienie kwiatu pojawieniem się zimnej mgły. Tymczasem sprawcą zbrunatnienia jest mały chrabąszczyk, zwany jabłkowcem.

Tępić tego szkodnika można tylko pośrednio, to znaczy trzeba mu odebrać kryjówkę zimową, co da się uszkutecznić jedynie przez oskrobanie kory drzew i oczyszczenie jej z mchów i porostów. Nie dosyć jednak odebrać szkodnikowi kryjówkę, trzeba go nadto schwytać. W tym celu, po oskrobaniu kory, obwiązuje się drzewo powrósłem ze słomy lub siana. Tam szkodniki te schodzą się, szukając schronienia. Z wiosną odwiązuje się powrósła i pali. U nas wprawdzie obwiązują gospodarze drzewa powrósłami, lecz robią to z zabobonu, sądząc, że przez obwiązanie drzewo lepiej rodzić będzie, bynajmniej zaś nie w tym celu, by łowić szkodniki. Aby tem łatwiej uwięzić szkodniki, dobrze jest posmarować powrósła mazią lub smołą od strony przylegającej od drzewa.

Brudnica nieparka jest drugim owadem, który wielkie czyni szkody w sadach. Jestto ćma brudnego koloru. Samica duża a samiec mały, stąd nazwa owadu — nieparka. W lecie samica składa około 400 jajek na korze drzew i przykrywa je włoskami. Tak osłonięte i złożone w kupki wyglądają jak hubka drzewna. Po przezimowaniu na drzewie, z wiosną wylęgają się z jajek żarłoczne gąsienice, koloru ciemno-popielatego z żółtawą pręgą na grzbiecie, po bokach z długim włosem. Gąsienice te są niezmiernie żarłoczne. Objadają młode pędy i liście drzew.

Jak je tępić? Nie inaczej, jak tylko porą zimową odrywać całe gniazda jajek i palić. Najlepiej odrywanie uskutecznić dłutkiem. Gniazda zbierać do garnka i spalić na polu.

Rudnica białka. Jestto znowu motyl o białych skrzydełkach. W lipcu samica składa jajka na liściach i oblepia je włosami. W sierpniu wylegają się gąsienice zielono-żółte i objadają liście drzew tak, że tylko szkielety z nich zostają. Potem w tych objedzonych liściach oprzędzają się i robią sobie wygodne gniazdo na zimę. Gdzie tylko widzimy w zimie na drzewie kilka suchych listków zwiniętych, to znak, że tam gniazdo gąsienic rudnicy białki.

Szkodnika tego najłatwiej niszczyć przez odcinanie gniazd wraz z uschłemi listkami. W tym celu trzeba mieć nożyce osadzone na tyczce. Można także spalać gniazda przy pomocy pochodni naftowej, co atoli wykonywać należy z wielką ostrożnością, zwłaszcza gdy sad obok zabudowań.

Pierścienica. Znowu motyl barwy brudno-żółtej. Ukazuje się w lipcu. Samica jego składa jajka na około cieńkich gałązek w formie pierścienia, skąd nazwa owadu. Jajka zimują, a dopiero

z wiosną wylęgają się z nich gąsienice, czarne, owłosione, z białą pręgą na grzbiecie, a z boków niebieskawe.

Najskuteczniej tępić je można w zimie przez oddzieranie pierścieni z jajkami lub przez zbieranie gąsienic z wiosną, gdy jeszcze są w oprzędach pierścienia. Tak pierścienie z jajkami jak gąsienice w oprzędach należy spalić na wolnym ogniu, a nie w piecu pod kuchnią.

To są najważniejsze szkodniki w sadach, na których tępienie teraz właśnie, porą zimową, czas najodpowiedniejszy.

DROBNE RADY GOSPODARSKIE.

Karmienie kur w zimie.

Rozumowanie, że kury w czasie, w którym się nie niosą, a więc w okresie pierzenia i w zimie, nie wymagają odpowiedniego pożywienia — jest mylnem. Przeciwnie, właśnie w tym czasie należy je troskliwie karmić, aby zatrzymały swą siłę produktywną i aby się wcześniej nieść zaczęły. Z tego względu należy podawać pokarm pożywny, złożony ze zboża, odpadków mięsnych i siekanych jarzyn.

Aby przyspieszyć porę ponownego składania jaj, dobrze jest dawać pokarm posilny, pożywny i wywiązujący ciepło; przyczynia się do tego także ciepły kurnik, który przysposobić trzeba w ten sposób, że na podłogę nakłada się 1/2 m. grubą warstwę świeżego nawozu końskiego, a tę przykrywa dobrą warstwą grubego piasku albo słomy. Jeden ze znanych zaszczytnie hodowców niemieckich tak pisze w tej sprawie:

Właśnie w zimie muszą być kury dobrze pielęgnowane. Rano dać im pokarm ciastowaty — trochę śruty, otrąb i resztek chleba razem pomieszanych i gorąco wodą zaparzonych, co bardzo chętnie jedzą; w południe pszenicy albo jęczmienia i resztek stołowych, jakoteż kuchennych wszelkiego rodzaju, wieczorem zaś kukurydzy w całych ziarnach lub potłuczonej, gdyż kukurydza z powodu zawartości tłuszczu działa ogrzewająco. Ocieploną wodę podawać dwa razy na dzień.

Nie należy jednak zaniedbywać dawania pokarmu zielonego, jak kapusty, marchwi i buraków. A jeżeli jeszcze coś więcej chcemy zrobić, to dajmy naszym kurom 3 razy na tydzień ugosowanych odpadków mięsnych a rano, gdy jest mróz, nie wyputzczajmy z kurnika zbyt wcześnie.

Pożytek z kości w gospodarstwie.

Kości palone są doskonałym nawozem, a nadto mogą one służyć do wyrobu dobrego smarowidła. W tym celu należy je długo gotować, aż wydadzą z siebie tłustość, która jest zdatna do smarowania żelaznych osi, a pomieszana z dziegciem do skór

i uprzęży. Wygotowane zaś kości, upalone i pokruszone w stępnie lub zmielone w wynalezionych obecnie młynkach, a następnie oblane kwasem siarczanym (witryolejem), służą jako doskonały nawóz.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Tym, co marzną w nogi. Pewien hodowca królików poleca w gazecie fachowej skórki królicze, jako znakomite podeszwy ciepłe na zimę. Każdy bowiem, posiadający króliki, może sfabrykować sobie z łatwością wkładki futrzane na zimę.

W tym celu skórkę królika kraje się od szyi aż do ogona po stronie brzusznej i rozciąga się ją na desce lub na drzwiach stajni, ale w ten sposób, by strona mięśnia była na wierzchu, gdyż wtedy najlepiej wyschnie.

Po ośmiu dniach zdejmuje się skórkę i kraje się według wzoru podeszwy, czy to do butów, czy do trzewików, czy też pantofli. Aby skórkę z pasożytów oczyścić, posypuje się ją miałkim, na piecu ogrzanym piaskiem, wciera się piasek silnie we włosy, następnie skórę się strzepuje.

Jak się gasi rozlaną naftę. W razie przewrócenia lampy i zapalenia się nafty, nie trzeba jej nigdy gasić wodą, która podsyca płomienie, lecz zasypać piaskiem, ziemią, albo popiołem, lub też przydusić ogień mokrą szmatą.

Wilgoć z mieszkania usunie się najprędzej, postawiwszy w niem naczynie z zarzącymi węglami, które mają tę własność, że wydobywający się z nich kwas węglowy łączy się z wapnem i wodę z niego szybko pochłania.

Barszcz burakowy na zimę robi się w ten sposób: obrane i przepłukane buraki ćwikłowe włożyć w beczkę do pełnego i nalać wody ; gdy tak postoi parę dni w cieple, wynieść beczkę do piwnicy i używać, za każdym razem dolewając tyle wody, ile się wzięło barszczu. Po dwóch miesiącach trzeba przestać dolewania wody i zlewać o ile potrzeba barszczu, bo już więcej kwaśnieć nie będzie

Środki na odmrożenie. Jest dużo sposobów na odmrożenie. przytaczamy kilka najprostszych:

1) Odmrożone miejsce okładać raz lub dwa razy dziennie posiekaną cebulą. Już po pierwszym okładzie ból zniknie prawie zupełnie.

2) Nacierać kawałkiem cytryny.

3) Codziennie wieczorem moczyć odmrożone części ciała w gorącym roztworze ałunu (1½ funta na garniec wody).

4) Smarować kilka razy dziennie naftą.

5) W 3 kwartach wody gotować 6 funtów kory dębowej dopóty, aż się wygotuje pół garnca wody. W takim jeszcze ciepłmy płynie moczyć odmrożone ręce lub nogi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza.

FIGLE I ŻARTY.

Król i gwardyan.

Fryderyk Wielki, król pruski, zwiedzał ze swym bratem Henrykiem klasztor kapucyński. Gwardyan ze sposobności korzystając, prosił króla o pozwolenie przyjęcia dwóch nowych kandydatów do klasztoru.

Fryderyk odpowiedział: Dobrze! zgadzam się. Sam nawet wybiorę dwóch dzielnych kandydatów i wam tu przyślę. —

Gwardyan pokłonił się głęboko, a król z uśmiechem powiedział w angielskim języku do swego brata: Urządzę figla porządnego; chcę im posłać dwa tłuste woły.

Gwardyan rozumiał po angielsku i kiedy Fryderyk przestał mówić, dodał: Ponieważ Wasza Królewska Mość tak wielką łaskę nam czyni i dwóch aspirantów nam raczy przysłać, to my z wdzięczności, dla uczczenia Waszej Królewskiej Mości i Jego brata chcemy jednego kandydata nazwać Fryderykiem a drugiego Henrykiem.

Król usłyszawszy te niespodziewane słowa, rozśmiał się i prosił gwardyana, aby już sam zechciał wybrać obu kandydatów do zakonu.

Dowcipny lekarz.

Pewien lekarz w Niemczech otrzymał pewnego razu przesyłkę od handlarza win. Zdziwiony otwiera paczkę i widzi, że zawiera pięć flaszek tokajskiego wina, którego on wcale nie zamawiał, oraz rachunek do „łaskawego wyrównania“ na 40 koron z uwagą, że wino choć nie zamówione, jest jednak bardzo dobre.

Doktor nie traci humoru, siada do biurka i pisze do pomysłowego kupca następujący list:

„Łaskawy Panie! Dziś otrzymałem od panu pięć butelek wina tokajskiego, którego wcale nie zamawiałem, a za które należy się panu 40 koron. Dla zrównania rachunku, przesyłam panu 4 recepty po 10 koron, co czyni 40 koron. Recepty te są wprawdzie nie zamówione, ale także bardzo dobre“.

Na muzyce.

— Pójdź Kaśka tańczyć.

— Nie pude, bo mi się nie kce!

— Pójdź, bo jak nie podziesz, walę w trąbę!

— Na, kiedy jus tak pieknie prosis, to ide...

